

Wołodajowski w Sosnowcu na wielbłądzie

REMIGIUSZ BRZYK | Teatr musi wywoływać dyskusję, podejmować tematy wypierane przez oficjalny obieg – mówi Jackowi Cieślakowi reżyser „Siódemki”, najnowszej premiery w sosnowieckim Teatrze Zagłębia.

W: Można powiedzieć, że od czasu premiery „Korzeńca”, nomen omen zakorzenił się pan w sosnowieckim teatrze. „Siódemka” będzie pana trzecim spektaklem po „Koniu, kobiecie i kanarku”.

REMIGIUSZ BRZYK: Od czasu, kiedy dyrektor artystyczną sosnowieckiej sceny została Dorota Ignatjew, zawarliśmy umowę, że będę co drugi sezon dawał premierę w Teatrze Zagłębia.

Pana obecność w Sosnowcu przełożyła się na obecność teatru na najważniejszych festiwalach – w tym na Boskiej Komedii w Krakowie i Warszawskich Spotkaniach Teatralnych, a także na nagrody. „Koń” wygrał Laur Konrada w Katowicach, pokonując krajową czołówkę.

Tak się szczęśliwie stało, że nasza praca łączy się zarówno z zaproszeniami, jak i nagrodami.

Poczuł się pan w Sosnowcu mężem opatrnościowym?

Bez przesady. Myślę, że sosnowiecki teatr przez ostatnie sezony dostał szwungu i ma bardzo dobry czas, zespół jest w bardzo dobrej kondycji. Przyznam

się szczerze, że zanim rozpocząłem pracę nad „Korzeńcem”, nie wiedziałem o teatrze nic. Nie byłem tam nawet jako widz. Przyjechałem na zaproszenie Doroty. Jechałem trochę, jak to „siódemką”, w nicość, we mgle. Zaczęliśmy się zastanawiać, jakby tu zacząć rozmowę z widzami, jak oddać teatr widzowi. Dlatego zdecydowaliśmy się na „Korzeńca”, który opowiadał o przeszłości Sosnowca w przystępny sposób. Po pięciu latach można zaryzykować zderzenie widza Teatru Zagłębia z „Siódemką”. Tak sądzę.

Myślę, że ważne jest tworzenie przez pana spektakli nie tylko dotykających lokalnych tematów, ale i atrakcyjnych wizualnie. Może to banal, ale widz lubi mieć na czym oko zawiesić.

Duża w tym zasługa Igi Słupskiej i Szymona Szewczyka. Kiedy pracowałem nad „Korzeńcem”, sam robiłem scenografię. Pomagali mi wtedy jako studenci. Od tego

momentu działamy razem. Kolejne ich pomysły, kolejne światy, które budują na scenie, są coraz lepsze.

„Siódemka” to powieść Ziemowita Szczereka, laureata Paszportu Polityki. Wystawiał pan jego „Przyjdzie Mordor i nas zje” w adaptacji Michała Kmiecika. Teraz wasze trio autorskie firmuje „Siódemkę”, czyli rzecz o drodze krajowej Kraków–Warszawa. O czym będzie ten spektakl?

Teatr musi wywoływać dyskusję, podejmować tematy wypierane przez oficjalny obieg, zwłaszcza dziś. „Siódemka” Ziemowita w adaptacji Michała wbija się w Polskę nieoficjalną, Polskę B, porzuconą przez polityków w czasie transformacji. To jest przestrzeń naszego kraju, o której pisze na przykład w swojej autobiografii Karol Modzelewski. Tak już jest, że porzucone światy dziczeją, a w sferze brzydoty dosłownej – architektonicznej, rodzą się w głowach zwykłych ludzi demony. To sprawia, że coraz bardziej popularne stają się poglądy ekstremalne.



PAP/WOJCIECH PACIEWICZ

Wprowadziłem jedną zmianę. Miałem ochotę powalczyć z mitem wiedźmińskim, bo jak wiadomo, bohater zamienia się w Wiedźminą, dlatego zmieniłem oryginalnego bohatera Pawła w dziewczynę, którą gra Edyta Ostojak. Używając wiedźmińskiej mocy, będzie się zmagać z koszmarami w różnych postaciach, spotykanymi w barach, hotelach i na stacjach benzynowych. „Siódemka” jest trochę jak rozmowa Konrada z Maskami w „Wyzwoleniu” w przestrzeni gier komputerowych z Wiedźminem na czele.

Bohater przebija się do Warszawy, mając nasłuch o napaści wojsk rosyjskich na Polskę, tymczasem... „game is over” na długo przed Warszawą!

Jest coś takiego, że na peryferiach i poboczach drogi, która w komunikacji krajowej ustąpiła autostradzie, skumulowały się zapomniane przez polityków rządzących przez 26 lat wolności siły tej Polski, która wygrała ostatnie wybory.

O tym jest „Siódemka”, o zapomnianych przez Warszawę i polityków Wodzisławicach, Jędrzejowach

oraz bywalcach barów Smakosz. I to jest realna Polska. Właśnie ona, jak pisze Szczerek, powinna być na pocztówkach zamiast Wilanowa. Wypieramy ją albo się jej wstydzimy, a tak naprawdę to jest nasz kościec. Partia, która rządziła jeszcze niedawno, mocno abstrahowała od tej rzeczywistości i od zwykłych ludzi. A już od Polaków żyjących przy „siódemce” na pewno. Dlatego PiS doszedł do władzy. Prosta sprawa: jest akcja, jest reakcja. Teraz już można całkiem oficjalnie roić o Polsce jako imperium. Wróciła mocarstwość! Jeden z bohaterów mówi gdzieś w barze, że Polska musi mieć bombę atomową. Teraz takie mocne zdania mogą być już oficjalnie puszczane w eter w Ministerstwie Obrony.

A czy będzie pojedynek z pocztm królów polskich, Chrobrym i Wazą?

Oczywiście. Tak jak mit sarmacki. W pewnym momencie przez scenę przejedzie pułkownik Wołodajowski na wielbłądzie. ☺☺

Remigiusz Brzyk (1972) należy do grona najważniejszych reżyserów swojego pokolenia. Uczeń Krystiana Lupy, asystował mu przy „Rodzeństwie” w Starym Teatrze. Jest dwukrotnym laureatem Lauru Konrada na Ogólnopolskim Festiwalu Sztuki Reżyserskiej „Interpretacje” w Katowicach – za „Czarownicę z Salemu” w Teatrze im. Jaracza w Łodzi (2001, również nagroda publiczności za reżyserię przedstawienia) oraz za spektakl „Koń, kobieta i kanarek” z Teatru Zagłębia (2014).